

Z radości nie zostaje się artystą. Z radości można sobie poskakać, pokrzyczeć, pomachać rękami, porobić fikołki, ale nie zostać artystą. Artystą zostaje się raczej z przeszywającego smutku, z dogłębnego pesymizmu oraz z tej niezwyklej wrażliwości, właściwie nadwrażliwości na każdy przejaw zła, a raczej tego, co artysta za zło uważa. Czy widzieliście kiedyś artystę, który by mówił ludziom: „Patrz, jaki świat jest wspaniały, żadnych nie znajdziesz w nim wad”? Czy nie mówi raczej każdy artysta ludziom: „Patrzcie, jacy jesteście źli, zdemoralizowani, zepsuci, zazdrości, obłudni, okrutni, tchórzliwi, kłamliwi, chciwi, pyszni, rozpustni, głupi, prostacy, wulgarni...”?

Artysta tak naprawdę nienawidzi ludzi. Co nie oznacza, że nie może być dobrym człowiekiem, wszak nie mówimy tu o jego warstwie zewnętrznej, lecz raczej o tej płaszczyźnie najbardziej wewnętrznej, która wyraża się w jego twórczości. Artysta jest zawsze jakoś zakompleksiony, zawsze ma poczucie niższości wobec ludzi. Od ukształtowania się jako artysta był zawsze wyśmiewany, pogardzany, wykpiwany przez wszystkich, a nierozumiany przez nikogo, z wyjątkiem może innego artysty, który jednak jest dla niego zawsze największym wrogiem i konkurentem w walce o sławę. Bo artysta walczy o sławę, choć specyficzną. Dlaczego bowiem artysta mówi ludziom jacy są źli, podli, okropni, okrutni, obłudni etc., dlaczego zauważa ich liczne wady i wytyka im je bezlitośnie w swoich dziełach? Myliłby się ten, który by uważał, że czyni on to z troski o ludzi, o człowieka, że czyni to z dobroczynności, altruizmu, współczucia, jakiejś chęci zmiany świata i człowieka... Z takich uczuć nigdy nie powstanie artysta. Z tego mogą powstawać co najwyżej mendle publicystycznych Konopnickich, ale nie artysta. Bo artysta tak naprawdę zawsze dogłębnie nienawidzi ludzi i jeśli w dziełach swych z pasją, z podnieceniem, z fizyczną wręcz rozkoszą wytyka im wady i rysuje wspaniałe obrazy demoralizacji i zepsucia świata zmierzającego ku katastrofie, to czyni to zawsze ze swej wewnętrznej, głęboko zakorzenionej nienawiści do świata, człowieka i ludzkości. Czyni to zawsze z nienawistną radością, z diabelskim chichotem i demonicznym uśmiechem na swych ustach. Czyni to, aby poniżyć ludzi, których nienawidzi, aby udowodnić sobie przede wszystkim swoją wyższość nad nimi, aby poczuć się nadczłowiekiem, choć przecież i w nim jest ten człowiek, którego nienawidzi jeszcze mocniej niż całą ludzkość i cały świat, z którym walczy jeszcze silniej, którego wyzywa jeszcze okropniej i wulgarniej niż cały świat i ludzkość. Największym bojem artysty jest bój z samym sobą, z tą częstką siebie, która jest ludzka, która dąży do człowieka, do zwykłego człowieczeństwa. To jest jednak bój, o którym nie śmie on nigdy mówić, gdyż oficjalnie i dla ludzi ma być już nadczłowiekiem, już nieludzkim psychopatą, który zwalczył w sobie człowieka. Tak, gdyż artysta właśnie chce, aby ludzie się go bali, aby uznawali go za autentycznego psychopatę, to jest jego największe pragnienie, do takiej dąży on sławy. Gdyż dąży przecież zawsze przede wszystkim do sławy, do utrwalenia siebie w podręcznikach i encyklopediach i chciałby nawet gorąco dożyć tej chwili, kiedy jego dzieła będą przedmiotem lekcji, wykładów i dysput. Lecz nie chce pochwał, o nie, artysta brzydzi się pochlebstwami i całym sercem nienawidzi pochlebców. On nie chce, aby ludzie go chwalili, nie chce uznania od tych, którymi gardzi, których nienawidzi, od których chce poczuć się wyższy, wytykając im wszelkie wady, którymi to wadami tak naprawdę się podnieca, które sprawiają mu rozkosz i radość, gdy je opisuje. A jednocześnie, jak już było wspomniane, toczy bój ze sobą, walczy ze sobą, chce zwalczyć i pokonać człowieka w sobie, chce pokonać w sobie wszystko, co mogłoby go łączyć z tymi, których uważa za świnie.

Tak, bowiem artysta tak naprawdę uważa ludzi za świnie i cieszy się, ilekroć znajdzie potwierdzenie swojej tezy o demoralizacji człowieka i ludzkości. Nie lubi on dobrych ludzi, którzy przeczą jego tezie, którzy nie mają tak bardzo widocznych i rozwiniętych wad, którymi mógłby się podniecić. Uwielbia za to

wszelkich rozpustników, degeneratów, żarłoków, pijaków. Uwielbia, ale jednocześnie brzydzi się ich i nie chce z nimi przebywać, choć musi ich widzieć, aby się nimi podniecić, aby się podniecić ich zepsuciem i degeneracją. Dlatego musi ich poznawać z daleka. I nie dopuszcza do siebie myśli, aby w jakikolwiek sposób usprawiedliwiać te świny i wieprze, które spotka. O nie, on szuka zła bez usprawiedliwienia, ale nie każdego zła. Nie wzbudzi w nim podniecenia i rozkoszy postać psychopaty, gdyż ona jest właśnie nieludzka, ona jest wzorem, do którego dąży. Chętnie natomiast podnieci się spasioną, tchórzliwą, zboczoną, rozerotyzowaną, wulgarną, śmierdzącą, kłamliwą, głupią swinią, o tak, to będzie dla niego czysta rozkosz, patrzeć na jej zdemoralizowanie.

Sam natomiast, jak było powiedziane, toczy w sobie bój – bój między człowiekiem-swinią, a nadczłowiekiem-psychopatą. Również ten bój, jeśli objawi się zewnętrznie, już może uczynić z niego w oczach ludzi psychopatę. Artysta wie o tym i chętnie chwali się przejawami tej wewnętrznej walki, nie ujawniając jednak powodu danych zachowań. A walka ta objawia się nienawiścią do siebie samego, do swego parszywego ciała, tak podobnego do cielsk świńskich, co znów skutkuje ascezą, która przemienia się w masochizm, w poniżanie swego ciała, w autoagresję etc. Połączone jest to wszystko z rozkoszną radością, nie tyle nawet z tego, że pokonał w sobie swinię, ile z tego, że już przez samą tą walkę w oczach ludzi staje się psychopatą, że, nawet, gdy nikt tego nie widzi ani o tym nie słyszy, to gdyby to zobaczył lub o tym się dowiedział uznałby go, przynajmniej taką artysta ma nadzieję, za psychopatę. Innym objawem wewnętrznej walki artysty jest pewnego rodzaju rozdwojenie jaźni, mówienie do siebie na „ty” i to w dodatku często w sposób obraźliwy, wulgarny, wyzywanie siebie samego od najgorszych. A to również w oczach zwykłych ludzi-swin uchodzi za nienormalne, co bardzo cieszy artystę (choć bywa, że nie ma on śmiałości publicznie się tak zachowywać).

Choć znowuż artysta wie, że zwykli nienormalni często są wyśmiewani, pogardzani, traktowani z góry, z pewną pobłażliwością, jak dzieci. A takiego traktowania artysta z całego serca nienawidzi, nienawidzi jeszcze bardziej niż uznania i pochlebstwa. Artysta nie cierpi, gdy nie traktuje się go poważnie, a takie traktowanie się udaje, a potrafi on, jako człowiek wrażliwy, wyczuć doskonale, kiedy traktuje się go jak dziecko czy niegroźnego wariata.

Stąd rośnie w artyście pragnienie, aby stać się groźnym wariatem, aby dokonać takiego czynu, który raz na zawsze uniemożliwi traktowanie go niepoważnie, pobłaźliwie, jak dziecko i sprawi, że ludzie zaczną się go bać, że zaczną go traktować poważnie, jako groźnego psychopatę. To pragnienie tkwi w każdym artyście, choć rzadko kiedy artysta faktycznie dokonuje takiego czynu, gdyż jest na to zbyt wrażliwy, nieśmiały, zamknięty w sobie, czasem dodatkowo związany jakimiś skrupułami, sumieniem, wiarą. Artysta po prostu często boi się, zwyczajnie się boi czegoś takiego dokonać, bo przecież musiałoby to być morderstwo, a przynajmniej jego próba, jakiś atak terrorystyczny, jakiś zamach. Artysta się tego boi. Boi się, że mógłby trafić do więzienia, to zaś na pewno nie jest miejscem dla artysty, chyba, że dostałby pojedynczą celę, a przecież nie jest to pewne. Czasem boi się sądu Bożego. Ale pragnienie tkwi w nim i już ono samo może z niego uczynić w oczach ludzi psychopatę, choć często jest tylko jeszcze jednym powodem, aby go wyśmiać i potraktować jak dziecko, mające swoje fantazje, które nigdy się nie spełnią i pozujące na dziwaka. To budzi u artysty jeszcze większy gniew, który zwykle znajduje ujście w jeszcze większym znęcaniu się nad samym sobą.

Ale pragnienie tkwi i jeśli nie znajduje swego ujścia w życiu zewnętrznym, znajduje go w życiu wewnętrznym, w marzeniach i snach, które można by nazwać „snami o potędze”, snami o ponurej sławie psychopaty, o strachu ludzi, o ich niedowierzaniu, przerażeniu wobec tego, że oto spotkali się z czymś, czego się nie spodziewali, czego nie znają, co jest wręcz niewiarygodne. Tak, artysta marzy o dokonaniu prze-

rażającej rzezi i to z pozoru całkiem niemającej uzasadnienia. Tak, marzy o tym, aby ludzie nigdy nie poznali jego motywacji, aby była ona przed nimi ukryta, aby była tajemnicą i aby on był tajemnicą, bo ludzie się boją tajemnic, boją się nieznanego, a już zwłaszcza strasznych tajemnic, tajemnic okrucieństwa. Z tych snów i marzeń często czerpie artysta inspirację do dzieł swoich, stąd pojawiają się u niego podobni bohaterowie, psychopatyczni mordercy itp.

Życie artysty nie jest więc łatwe. Gdy dany artysta ma słabą psychikę to, widząc, że nie może stać się poważnym, groźnym psychopata dla ludzi poprzez dokonanie okrutnego i strasznego Czynu, widząc, że to zadanie go przerasta, że nie jest na jego siły, na jego wrażliwość, załamuje się. Załamuje się i wiedząc, że nie dożyje już swojej ponurej sławy psychopaty, że nie jest w stanie jej uzyskać poprzez morderczą i okrutną przemoc skierowaną na zewnątrz, zaczyna mu kiełkować w głowie myśl o samobójstwie, w którym to widzi prostszy sposób na zyskanie ponurej sławy, której być może nie ujrzy, ale za to przynajmniej w chwili śmierci dozna on sam wrażenia, że stał się wreszcie psychopata, że zwalczył w sobie miękką świnię. A i ludzie być może w większości nie poznają motywów jego samobójstwa. Aby tak się jednak stało, musiałby on popełnić je bez wyraźnego zewnętrznego powodu, to jest w pełni radości, gdy ma wszystko, o czym zwykły człowiek mógłby marzyć, oczywiście w pewnych granicach, gdy nie ma jakiegось prostego, jasnego powodu targnięcia się na swoje życie. Inaczej bowiem jego Czyn mógłby zostać źle odebrany i zamiast niezrozumiałym psychopata mógłby w oczach ludzi stać się miękkim, tchórzliwym wieprzem, który poprzez śmierć chce uciec od problemów, które nań życie zsyła, a z którymi nie może sobie poradzić. Wielu artystów jednak nie zważa na to, bo w końcu myślą, że już nie zobaczą, że już się nie dowiedzą, jak ludzie zinterpretowali ich samobójstwo i w związku z tym nie obchodzi ich to całkowicie, a liczy się tylko to, aby oni sami w chwili śmierci poczuli ten miły dreszczyk nienormalności, tą wspaniałą rozkosz, którą daje wewnętrzne poczucie, że jest się psychopata-nadczłowiekiem, że przez samobójstwo ostatecznie zmiażdżyło się w sobie świnię. Nie jest to jednak do końca prawda, gdyż *de facto* jest wręcz odwrotnie: poprzez samobójstwo artysta przyznaje się do porażki, przyznaje się, że już dłużej nie mógł zwalczać w sobie świni i że postanowił zwalczyć ją, idąc, w pewnym sensie, na łatwiznę, czyli zabijając jej cielsko. Co więcej, przyznaje się też, że nie był w stanie ostatecznie stać się psychopata-nadczłowiekiem i swojej psychopatyczności ostatecznie uprawomocnić i udowodnić przed ludźmi poprzez popełnienie Czynu zewnętrznego, w związku z czym zdecydował się na substytut tego Czynu, którym jest Czyn wewnętrzny, czyli samobójstwo. Choć z drugiej strony samobójstwo nie bywa zazwyczaj proste, łatwe i przyjemne i częstokroć łączy się z pewnym trudem, z przewyciężaniem zwierzęcego strachu przed autodestrukcją, która jest niezgodna z naturą, ze zwierzęcymi prawami ewolucji, przetrwania gatunku etc., a z drugiej strony z przewyciężaniem ludzkiego strachu przed tym, co po śmierci, przed Niewiadomą, przed Tajemnicą, przed Piekłem, przed Nieznanym, przed Sądem Bożym etc. i to niezależnie od wiary, bo wiedzy nikt na ten temat pewnej nie posiada. I to jest jednak pewne pocieszenie dla artysty zamierzającego popełnić samobójstwo: że jednak zazwyczaj wiąże się ono z trudem, że nie jest jednak li tylko pójściem na łatwiznę, choć czasami może się takowym wydawać.

A artysta nie chce być tym, który idzie na łatwiznę. Dlatego stara się zwalczać w sobie świnię i zauważa i krytykuje świńskość w świecie, świńskość bowiem polega na pójściu na łatwiznę, na miękkości i braku Dyscypliny. A artysta chce być jakoś twardy, chce być twardszy, wyższy i bardziej zdyscyplinowany niż ludzie-swine, choć oczywiście niekoniecznie zdyscyplinowany wobec tychże ludzi-swiń, od których chce stać wyżej, którymi gardzi i brzydzi się, jednocześnie czując rozkosz i podniecenie z powodu ich demoralizacji. Ten duch artystyczny jest w pewnej mierze podobny do ducha Archaniola Lucyfera, do ducha diabelskiego, z tą jednak na szczęście różnicą, że prawdziwy artysta w tym się różni od Szatana, w tym go, że swojego punktu widzenia, w pewnym sensie przewyższa, że nie kusi i nie namawia do złego. Nie, prawdziwy artysta nigdy nie zniży się do tego, aby proponować, aby namawiać do tego, czego sam

się brzydzi. Nie, gdyż jeżeliby zrobił z kogoś wieprza, jeżeli by za jego usilnymi namowami jakiś w miarę nieświński człowiek stał się człowiekiem-wieprzem, artysta nie mógłby spokojnie podniecać się jego demoralizacją i radosną rozkosz z degrengolady zakłócałaby mu świadomość, że to on sam namówił danego człowieka do rozpusty, że to on sam go zdemoralizował i że dlatego wina nie leży całkiem po stronie danego wieprza, słowem: że ma on usprawiedliwienie i to w dodatku w osobie artysty, który w ten sposób w pewien sposób stał się nieczysty, w pewien sposób miał udział w świństwie danego wieprza czy świni. A artysta nie może sobie pozwolić na poczucie nieczystości, jego ambicja zostania nadczłowiekiem-psychopatą każe mu walczyć ze wszelką nieczystością, która jest charakterystyczna dla taplających się w rynsztoku wieprzów i świń, brudnych od krwi, tłuszczu, spermy itp. Dlatego artysta nie kusi i nie namawia, skupiając się na podniecaniu się już zdemoralizowanymi świniami i wieprzami, co w zupełności mu wystarcza.

Cóż można by jeszcze rzec o artyście? Jak każdy członek elity jest on niepraktyczny i nie radzi sobie ze zwykłymi czynnościami, które częstokroć go przewyższają. W tym znajduje on jednak radość, gdyż właśnie to stanowi dowód, że nie jest zwykłym człowiekiem, lecz artystą i członkiem tego szczebla drabiny społecznej, który zwie się elitą. Artysta ma też wszystkie inne cechy charakterystyczne dla ludzi z tego szczebla, które opisałem w innym miejscu.

Tak, jestem artystą. A przynajmniej tak mi się zdaje, tak sobie wmawiam może, choć przecież jest w tym więcej nawet niż ziarno prawdy. Oczywiście takim artystą, jakiego opisałem wyżej. Po to jest może i cały ten Ser, z powodów tych, które wyżej opisałem. Teraz już rozumiecie, teraz wiecie już wiele rzeczy o mnie, teraz znacie już Sekrety, choć nie wszystkie. Znać już sekrety, o agenci wszystkich literek, którzy być może śledzicie i mój komputer. Znać już sekrety, o bity i bajty i kilobajty, które jesteście Sekretów nośnikami, które się pojawiają w kształcie liter. I będziecie je znać, Wy wszyscy, którzy będziecie chcieli, gdy to gdzieś opublikuje. Gdy to czytacie, to czas przyszły zamienił się w teraźniejszy i przeszły. Nie uwierzycie mi. Powiecie, że udaję, pozuję, wymyślam, że sobie wmawiam, że chcę być dziwakiem, oryginałem, potraktujecie mnie z góry, jak dziecko, jak niegroźnego dziwaka, jak niegroźnego wariata, z obrzydliwym pobłażaniem i wyrozumiałością. Musiałbym dokonać Czynu, aby się uwiarygodnić, najlepiej Czynu zewnętrznego, o tak, tylko mord przeraża człowieka i ludzkość, tylko mord i krew i śmierć i zbrodnia i terror...Tylko okrucieństwo niepasujące do okrutnika. Tylko Tajemnica zapisana krwią cudzą, a nie czarnymi literkami-bitami na komputerku i na jakimś blogu, który czyta 10 osób. Ale ja się nie odważę, bo i tak byście mnie zinterpretowali źle, nie zrozumielibyście, ale dorobili byście sobie wytłumaczenie, zaszufladkowalibyście, nic by do Was, świnie, nie dotarło, za 10 dni nie pamiętalibyście nic, nie znaczyłoby to dla Was nic! Szkoda zachodu i wschodu i północy i południa. Szkoda mego wysiłku i duszy mojej, bo ja jeszcze wierzę w życie po śmierci, w życie wieczne. Szkoda dla Was wieczność poświęcać. Tak, jestem tchórzem, boję się Piekła, boję się Sądu Bożego. Jestem tchórzem, nie będę nigdy w pełni artystą, psychopatą-nadczłowiekiem, nie popełnię zapewne ani Czynu zewnętrznego, ani wewnętrznego. Zawsze będę wyśmiewany przez Was i siebie samego. Zawsze będę traktowany jak dziecko, z wyrozumiałością i nie wyrwę się z tego Sera do końca dni moich ziemskich zapewne. Tylko jedną mam nadzieję: że przynajmniej Bóg nie potraktuje mnie jak dziecko, że nie potraktuje mnie z wyrozumiałością i pobłażaniem, lecz na serio i na poważnie. I że jeśli nie tu, to tam, po drugiej stronie będę mógł zostać artystą i psychopatą-nadczłowiekiem w pełni, że tam mnie nikt nie będzie lekceważył i traktował z góry, jak dziecko czy niegroźnego wariata. Taką mam nadzieję, choć i bez tego może mogę być radosny. Może, nie wiem. Nie znam siebie, nie znam Was, którzy siedzicie we mnie, którzy mnie tworzycie, nie wiem, kim będę po śmierci, przed zmartwychwstaniem ciał, po zmartwychwstaniu ciał, ani ucho nie słyszało,

ani oko me nie widziało, ani nic w ogóle nie pojąłem. I tak se żyję ze strachu, czekając na czekana, co mi się wbije gdzieś w mózg albo serce, tak że już mnie nie ocucą. I tak sobie to piszę, czas marnując właściwie. I takie to wszystko nijakie, ale może i dobrze. W ogóle już nic nie wiem i jestem modrzewiem. Stukam i stukam, a trzeba mokre wyrzucić i inne rzeczy robić. Ale fajnie tak sobie stukać. Stuk, stuk, stuk, stuk, stuk, stuka pociąg życia mego, puk, puk, puk, puka ktoś do drzwi, czy może tylko drwi? Hihihi, hihhihi, ula, ula, ulalala, haha, haha, haha, ha!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 10.10.2018 09:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.